

# Setne urodziny porządku międzynarodowego

W styczniu tego roku moglibyśmy obchodzić symboliczną setną rocznicę pojawienia się porządku międzynarodowego. Nie, nie wersalskiego, który upadł, podobnie jak jego poprzednicy wraz z kolejną wielką wojną. Chodzi o porządek przez duże „P”, a nie zaledwie geopolityczne regulacje konsekwencji wielkiej wojny, którym czasem dla ich utrwalenia dodawano jakieś dodatkowe rozwiązania. A to religijną suwerenność państw niemieckich – po wojnie trzydziestoletniej w pokoju westfalskim, który ją kończył, a to koncert mocarstw, który pojawił się po kongresie wiedeńskim, regulującym sprawy, które były następstwem wojen napoleońskich. To, co było między Westfalią a Wersalem, możemy jednak uznać za co najwyżej proto-porządek.

Po I wojnie światowej po raz pierwszy w historii pojawił się porządek międzynarodowy, odpowiadający pojęciu „porządku” (społecznego) przyjętemu w naukach społecznych. Chodzi o minimum trzy jego części składowe. Po pierwsze, względnie równorzędne w swoim prawnym statusie podmioty, czyli uczestnicy. Stały się nimi, także po raz pierwszy w historii, państwa narodowe, co znajduje formalne odzwierciedlenie w Pakcie Ligi Narodów, który wszedł w życie właśnie sto lat temu. Wcześniej ten skład był mocno zróżnicowany, od imperiów, przez cesarstwa, królestwa, niesuwerenne księstwa, lilipucie biskupstwa czy wolne republiki. Po drugie, trwałe relacje między uczestnikami – państwami narodowymi, prawnie regulowane w ich różnych dziedzinach dla zapewnienia im stabilności i przewidywalności. Po trzecie, normy i instytucje wielostronne, służące stabilności i bezpieczeństwu całości. To była na początek Liga Narodów, pierwsza powszechna organizacja międzynarodowa, a zarazem powszechny system bezpieczeństwa.

Pojawienie się tego porządku miało charakter emergentny, przez co fizycy i filozofowie przyrody rozumieją pojawienie się nagle i nie do przewidzenia, a jednocześnie nie do usunięcia. Efekt emergencji z nami pozostaje. Oczywiście, na takie zwieńczenie ewolucji życia międzynarodowego „pracowało” kilka poprzednich stuleci. Chodzi zwłaszcza o procesy narodotwórcze, wykształcanie się instytucjonalnej struktury państw według wzorca republikańsko-konstytucyjnego oraz rozwój gospodarki światowej, który znalazł wtedy swą kulminację w postaci pierwszej globalizacji przełomu XIX i XX wieku. To dopiero niezauważone przez współczesnych i nadal niedostrzegane „zejście” się wszystkich tych czynników zaraz po I wojnie światowej dało efekt w postaci porządku międzynarodowego.

Ktoś więc szybko zapyta: a II wojna światowa? Doszło do niej dlatego, że przeciwko porządkowi, który był jeszcze tworem kruchym, słabo zakorzenionym w myśleniu i zachowaniach państw w ich stosunkach zewnętrznych, „pracowały” w tamtym czasie trzy wielkie siły sprawcze dynamiki życia międzynarodowego. Chodzi o gospodarkę, ideologie oraz wielkie mocarstwa. W gospodarce tamtego czasu dominowały wojny handlowe i kryzysy, ideologie – faszyzm i komunizm

– wyobrażały inny porządek społeczny, zaś mocarstwa albo były mu wrogię, albo górę nadal brały ich atawistyczne, czysto egoistyczne instynkty. Jednak zauważmy, po apokaliptycznym doświadczeniu II wojny światowej społeczność międzynarodowa grzecznie powróciła do porządku międzynarodowego, z jego logiką, normami i instytucjami. Odtworzono nawet wyśmiewaną wcześniej Ligę Narodów, której dano nową nazwę – Narody Zjednoczone – oraz wzmocniono niektóre jej organy i mechanizmy.

Zważywszy na to, co obecnie dzieje się w życiu międzynarodowym, możemy powiedzieć, że w ciągu pierwszych stu lat swego istnienia porządek międzynarodowy przeszedł – zgodnie z logiką samo-modyfikującego stawania się (A.N. Whitehead) – przez trzy fazy swego rozwoju. Pierwszą fazą był okres międzywojenny, krótki i dramatycznie zakończony. Niedojrzałe do swego porządku państwa położyły kres temu, co także było jeszcze niedojrzałe. W drugiej fazie, która na powierzchni przebiegała pod znakiem bipolarnego podziału świata i zimnej wojny, porządek międzynarodowy okrzepł i uległ konsolidacji. Sprzyjał temu zarówno stabilny rozwój gospodarczy (system z Bretton Woods!), idee i ideologie (komunizm osłabł, aż w końcu upadł, a wygrał „porządkotwórczy” liberalizm) oraz mocarstwa, które nawet w nie zawsze zamierzony sposób rozpostarły parasol nad ilościowym (dekolonizacja) i jakościowym rozwojem państw narodowych. Koniec zimnej wojny ułatwił procesy wolnorynkowej globalizacji oraz rozprzestrzenianie się idei liberalnej – praw człowieka i demokracji. Dlatego tę trzecią fazę zaczęliśmy stosunkowo niedawno nazywać liberalnym porządkiem międzynarodowym.

Obecnie jesteśmy świadkami jego zmierzchu. A to ze względu na błędy i sekularne słabnięcie Zachodu, którego „dziełem” jest porządek międzynarodowy w ogóle. A to ze względu na tak zwany „powrót reszty świata”, w tym szczególności nadzwyczajny wzrost potęgi Chin, ale także innych krajów Azji Wschodniej. Nie wiemy, jak potraktują porządek międzynarodowy państwa, które zajmą w nim miejsce Zachodu. Wydaje się, że porządek, który został zrodzony z tendencji rozwojowych zachodniej cywilizacji, nieźle służy także innym. Ale jak to będzie wyglądać w szczegółach, można tylko spekulować. Doceńmy jednak to, że ta zmiana obywała się bez wielkiej wojny, zwanej czasem wojną hegemoniczną, jak było to z reguły w przeszłości. Nie pozwala na to współzależność, która także jest jego wytworem. Na sto procent takiej wojny nie da się jednak wykluczyć, choć może bardziej będą to wojny per procura (w stosunkach USA–Chiny).

A my w Polsce pamiętajmy, że nasz kraj odrodził się wraz z pojawieniem się porządku międzynarodowego i po trosze dzięki niemu. Jest w naszym interesie jego trwanie i umacnianie w jego różnych, także regionalnych wymiarach. Bezmyślnie, z koniunkturalnych wewnętrznych względów, przykładanie ręki do jego demontażu, byłoby drogą do potwórki ze złej dla nas historii.

ROMAN KUŹNIAR

Uniwersytet Warszawski

